Rok XI. We Lwowie dnia 11. czerwca 1903. Nr. 24

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Myśl słowiańska.

(Dokończenie).

Feliński w pamiętnikach swoich: Tom I. str. 208. tak napisał: »Przy rozwiązaniu kwestyi (posłannictwa pojedynczych narodów) opierałem się analogii, istniejącej między rodziną a ludzkością. Jako każdy członek rodziny ma wyznaczone sobie zajęcie odpowiedne do sił i zdolności swoich przyrodzonych, tak i naród każdy otrzymuje posłannictwo zastosowane do przymiotów, jakimi Opatrzność obdarzyć go raczyła. Znajomość dokładna charakteru narodowego najwierniej doprowadzić nas może do odkrycia zadania, jakie mu w rodzinie narodów do spełnienia przypadło.

Właściwości stanowiące odrębną naturę każdego narodu badać należy nie tylko w obecnych objawach jego życia, ale też w rozwoju dziejowym przeszłej jego działalności. Każdy bowiem żywy organizm ulega zmianom, tak, że śledząc za nimi w kolei wieków, możemy zawnioskować, które cechy charakteru są pierwotne, a które stanowią obcą naleciałość. Wszechstronne zbadanie działalności narodu ukaże wszelkie od wytkniętej mu przez Opatrzność drogi zboczenia, ułatwiając przez to naprawę popełnionych błędów. Rozpocząłem pracę moją od przeprowadzenia studyów porównawczych między polskim a rosyjskim narodem. Że zaś oba szczepy wychodzą z tejże słowiańskiej rodziny, postanowiłem szukać cech obu narodowościom wspólnych, a potem dopiero przejść do właściwości odrębnych. Opatrzność dlatego właśnie postawiła te dwa narody obok siebie, by każdy poznał przez porównanie, na czem mu jeszcze zbywa. Głownem *zadaniem Polaków jest budowanie królestwa Bożego na ziemi* już to we własnem łonie, już to gotowem do poświęcenia apostolstwem, nawoływaniem do braterstwa ludów i zjednoczenia ich w jedną chrześcijańską rodzinę. Jakoż najpiękniejszą kartą w dziejach naszej przeszłości jest dokonanie dobrowolnej Unii z Litwą i Rusią. I w przyszłości też nic chwalebniejszego dokonać nie zdołamy nad przyczynienie się do powrotu na drogę prawdy zbłąkanych pobratymców naszych i ułatwienie wszystkim szczepom tego plemienia połączenia sił pod egidą Kościoła katolickiego ku wspólnej obronie bez utraty indywidualności i odrębnego charakteru narodowego. — Posłannictwo nasze przez niewolę nie skończone. Jego charakter jest tak duchowy, że tylko siłą ofiary może być dokonane to, czego od nas miłość się domaga«.

Jerzy Križanic »Nebluski«, Chorwat, który zajmował się gorliwie myślą o zjednoczeniu zachodniego i wschodniego Kościoła, studyował pilnie bizantyńskich teologów i grecką liturgię i pracował nad dziełem: »Powszechna biblioteka schizmatyków«, twierdził: Chrześciaństwo katolickie, a prawosławne jest to samo: Rozdział jest następstwem politycznego zwierzchnictwa i plemiennej nienawiści między Rzymem a Carogrodem, co nas Słowian zupełnie nie powinno obchodzić.

Sołowiew w L'idee Russe twierdzi tak o powołaniu swego narodu: Celem ludzkości jest urzeczywistnić ideał moralny. Europa dzisiejsza doszła już na dno zepsucia; ostatniem jej słowem w kierunku wewnętrznym jest pozytywizm, zaprzeczający Boga, a w kierunku zewnętrznym socyalizm, wyrzucający myśl Bożą ze świata. Wschód oderwał się od społecznego pnia kościelnego. Trzeba rzucić pychę z serca, a zwrócić się do pierwotnej jedności. Głęboki rozdział między moralnością a polityką jest wielkim grzechem naszego wieku. Każdy naród ma swój interes niedopuszczający międzynarodowego ludożerstwa. Idea posłannictwa tylko wtedy może być zbawienną i płodną, jeżeli będzie pojęta nie jako przywilej, ale jako obowiązek, nie jako panowanie, ale służba. Zbliżenie Rossyi do Europy jest dowodem, że we wielkiej walce między zachodem a wschodem jest powołana do pośrednictwa i godzenia. Rozkłada się Europa, ale przeciwchrześciańska; powinnością Rosyi jest dbać o poparcie pierwiastka chrześciańskiego, który się jeszcze zachował w Kościele katolickim. Połączenie Kościołów będzie wielkiem uzdrowieniem.

Ludzkość jest jednym organizmem: idea pojedynczego narodu niczem innem być nie może, tylko właściwą funkcyą organiczną, jaką ten naród ma w organizmie ludzkości, na jej korzyść spełnić. A ludzkość jest organizmem moralnym, a zatem idea pojedynczych narodów

nie narzuca się im z koniecznością fizyczną, ale tylko z siłą moralną obowiązku. Jest ona wszakże niechybnie skuteczną w tym sensie, że jeśli naród *przejmie się swoim posłannictwem, to będzie ono dla niego pierwiastkiem życia i pomyślności, jeśli je odrzuci, ono będzie czynnikiem jego zguby*. Misyi narodu nie można poznać z opinii narodowej lecz z myśli Bożej, która się nam przedstawia w chrześcijaństwie. Przed Chrystusem narody były *disiecta membra*, z Nim jedność ludzkości wcieliła się w Kościele powszechnym. Odtąd zadaniem każdego narodu jest przyczynić się na swój sposób w zgodzie z innemi narodami do urzeczywistnienia tej jedności ciała Chrystusowego, która do końca świata dorastać będzie do swej pełności. Chrześcijaństwo zatwierdza narodowości i ich prawa bytu, ale potępia nacyonalizm, który jest pierwiastkiem odrębności, waśni i rozkładu. Rosyanie jako naród chrześcijański muszą mieć posłannictwo przyczynić się do urzeczywistnienia jedności chrześcijaństwa. Wiara ludu jest chrześcijańską, ale hierarchia kościelna narodowa nie może być jedynym organem Ducha św. cały świat obowiązującym. Aksaków wykazuje, co warta religia oparta na żandarmie, ale tak być musi, jeżeli się ją pojmuje jako narodową lub państwową. To bożyszcze nacyonalizmu musimy poświęcić Bogu prawdziwemu, ku któremu pierwszym krokiem ma być pogodzenie się z bratem, który ma coś przeciwko nam. W kościele żyją trzy potęgi przedstawiające jedność ludzkości w przeszłości, jej mnogość w teraźniejszości i jej całość w przyszłości: kapłaństwo, władza państwowa i wieszczowie. Jak Osoby w Trójcy tak każda z tych potęg ma działać z wolnością, ale i w zgodzie z drugiemi. W tem działaniu zgodnem, łącznem, trój-jednem ku dobru całej ludzkości, a nie w odrębności tkwi życie i zbawienie każdego narodu.

Z przytoczonych wyjątków możemy sobie złożyć krótki rys myśli słowiańskiej. Myśl słowiańska uczy nas o posłannictwie całego szczepu i pojedynczych jego ludów. Posłannictwo to polega na urzeczywistnieniu Ewangelii we wszystkich sferach życia. Do tego celu muszą się dotąd niezgodne ludy słowiańskie złączyć duchowo i kościelnie: Unia Zachodu ze Wschodem, oto ostatni wyraz myśli słowiańskiej. Jest to myśl katolicka, jest też i polska.

Przytoczymy tu jeszcze wyjątek z Dziejów zniweczenia Unii św. przez ks. Dr. Chotkowskiego. — »Unia była dla Polski tem, czem Polska była dla Europy tj. przedmurzem; ale jak z upadkiem państwa polskiego jeszcze Europa i chrześcijaństwo nie upadło, tak i z upadkiem Unii naród polski nie zginął i da Bóg nie zginie. Był to cios i śmiertelny nawet, ale cios ten ugodził bardziej w serce Rusi samej niż Polski; przyjdzie czas, że nawet i ci Rusini to uznają, którzy chwilowo zapomnieli, czem nawzajem była Polska dla Rusi.... Ale z drugiej strony i to prawda, co mówi Mickiewicz, że kto nie wyjdzie z domu, aby złe znaleść i oblicza ziemi wygładzić, do tego złe samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego. To złe, któregośmy nie starali się wygładzić, a które nam teraz prosto w oczy zajrzało po upadku Unii — to schizma. Za chwałę to sobie poczytujemy, żeśmy byli chrześcijaństwa przedmurzem, żeśmy go bronili przed nieprzyjaciółmi, ale sztuka wojenna mówi, że kto się na odporne stanowisko ogranicza, ten się z góry skazuje na przegraną. Skorośmy nie poszli za Dniepr i nie rozniecili tam prawdziwej cywilizacyi, którą jest chrześcijaństwo, wtedy prędzej czy później musiało barbarzyństwo z za Dniepru przyjść do nas. Unia kościelna na Rusi pokazała się słabem przedmurzem, a podobno w tem i nasza wina, że Unia silniejszą nie była.

Narody jednak *muszą spełniać posłannictwo swoje*, jeżeli nie chcą stracić racyi bytu a widzi nam się, że Polska po utracie bytu politycznego jaśniej to pojmuje, czego pierwej zdawała się nie rozumieć. Moskal to powiedział, już przed 40 laty. *„Opatrzność“*, powiada Gagarin, *przeznaczyła Polskę na to, aby cały szczep słowiański przywiodła do środka jedności katolickiej«*.

Takie przeznaczenie może się spełnić rozmaicie, a słabość i nieszczęścia są w ręku Bożym równie skutecznymi środkami, jak potęga i chwała. Był czas, że Polska była wielką i potężną — dziś ponosi cierpienia, ale kto wie, czy przez 25 lat ostatnich nie zrobili Polacy rozprószeni po całej przestrzeni Rosyi aż do Sybiru więcej dla tryumfu katolicyzmu, niż przez czas wiekowego panowania. To samo powtarza autor znakomitej monografii o św. Jozafacie Koncewiczu. »Polacy,« powiada Dom Guepuni, »zrozumieją z czasem, że *chcąc odzyskać stanowisko swoje w szeregu narodów europejskich, muszą spełnić misyę cywilizacyjną*; a jak w początkach swojego istnienia nawrócili Pomorze, a później Litwę, tak samo mają obowiązek względem Rosyi. Stojąc na wschodnich granicach łacińskiego Kościoła, byli i pozostaną niezbędnymi pośrednikami cywilizacyi pomiędzy zachodem i wschodem. Mogli byli przez Unią połączyć wszystkie ludy słowiańskie i przygotować w ten sposób nawrócenie całego wschodu, ale zgrzeszyli zaniedbaniem dzieła, które dla nich samych było niezmiernie korzystne. Jednakże nieszczęścia uczą naprawiać błędy przeszłości, to też synowie naprawiają przez szlachetną ofiarę błędy, które popełnili ojcowie, lekceważąc apostolstwo Unii. Już dziś opowiadają Polacy ewangelię w Bułgaryi i przyjmują obrządek grecki, aby sobie to apostolstwo ułatwić. Byli niegdyś powołani na obrońców chrześcijaństwa i chociaż błędy popełnili, to przecież nigdy nie targowali się o krew i życie z Kościołem. O tem pamięta Bóg i dlatego jesteśmy przekonani, że zachował Polsce zaszczytne w przyszłości stanowisko«. Powołaniem naszego narodu jest więc według naszych wieszczów i kapłanów, według obcych myślicieli i uczonych pracować dla Unii. Dziś możemy to czynić przez naukę. Badania rytualistyczne w Anglii stały się pobudką dla najdzielniejszych jej synów do przejścia na łono Kościoła prawdziwego — tak może się stać i z ludami słowiańskimi. — »Przegląd powszech.« z r. 1901. Nr 214 paźdź. str. 137 podaje wiadomość o staraniach zjednoczenia Anglikanizmu i schizmy. Przytacza tam prace Malcewa protojereja w Berlinie, które wskazują ducha pojednawczego, szukającego drogi do jedności cerkwi rosyjskiej z Kościołem powszechnym. Takie głosy należy nam przyjmować chętnie, popierać, zachęcać do dalszych kroków. Czas drukował wiele wyjątków z pism rosyjskich, dążących do naprawy narodowej cerkwi. Jeden wycinek, który mamy pod ręką, kończy Doroszewicz, fejletonista rosyjski: »*Chcę papieża*«. Ludzie z drugiego obozu

przeciwnie dokładają starań nad szerzeniem prawosławia. »Przedświt« podał wiadomość, że w Bukareszcie wychodzi »Prawosławnyj Wostok«, który ma na celu pracę nad złączeniem południowych autokefalicznych cerkwi z rosyjską. U nas nic się w tym kierunku nie robi. Francya złączona politycznem przymierzem z Rosyą, myśli o Unii, dla której Assumpcyoniści pracują w Bułgaryi. Przegląd powszechny z czerwca 1902. umieścił prześliczny artykuł: »Łaciński stronnik teologii greckiej«, w którym streszcza pogląd ks. de Regnon na powstanie różnicy w określeniu pochodzenia Ducha św. *(a patre per filium)*; pogląd ten może pogodzić oba Kościoły w zasadniczej różnicy.

Trzeba u nas dla Unii systematycznej pracy, trzeba osobnego dla niej towarzystwa, trzeba osobnego organu, ale dotąd tego wszystkiego nie będzie, dopóki do słowiańskiej myśli nie usunie się uprzedzenia. Kto nabrał przekonania, że to myśl wielka, dla Polski konieczna, pożyteczna dla Kościoła, zbawienna dla ludzkości rozdartej na dwa obozy, niech ją w rozmowach szerzy, od niesłusznych zarzutów broni, jej głosicieli wspiera.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dalsze rugowanie zakonów francuskich i okazywanie sympatyi tymże przez lud katolicki. — Dwa głosy biskupie przychylne rządom Combesa. — Gwałty masońskie na zwolennikach zakonów dokonywane. — Uczciwi urzędnicy i wojskowi wnoszą prośby o dymisyę. — Odezwa Charbonnela i Spółki do narodu francuskiego. — Dowody świadczące o sile zasad liberalnych. — Śmierć dawniej sławnego a później słusznie zapomnianego eks-kapłana Bernarda Bauera w Paryżu. — Czy nie nowy apostata w osobie księdza Allegret »liberalno-katolickiego« kandydata do izby deputowanych we Francyi? — Dalsze losy katolickiego Kościoła w Mahrisch-Schönberg na Morawii. — Co na to powiedzą c. k. sądy morawskie? — Świeży atak w parlamencie wiedeńskim na biskupa. — Cóż zatem wolno w Austryi biskupom katolickim? — Ostateczna zagłada arcydzieła Leonarda da Vinci »Ostatnia Wieczerza Pańska«.

Nie mogąc z powodu naznaczonych mi szczupłych ram kroniki rozpisywać się zbyt długo i detalicznie o poszczególnych wypadkach, które miały miejsce we Francyi w chwili, gdy rząd Combesa przystąpił do wypędzania zakonów i grabieży zakonnej własności, przynajmniej o niektórych wspomnę ku wiecznej rzeczy pamiątce i ku pouczeniu zwolenników rządu republikańskiego, jak to rząd tego rodzaju zwyczajnie z liberałów i masonów złożony wolność rozumie i jak w czyn wprowadza swoje wolnościowe teorye. Z Aix wydalono przemocą Kapucynów i Oblatów, z Saint-Jean d'Angely koło Bordeaux Córki Bożej Mądrości; do aktu tego przystąpiono wieczorem, a więc w porze, gdy bojące się światła ćmy i sowy na żer wylatują, snać odważna (?) masonerya obawiała się manifestacyi ludu na rzecz pokrzywdzonych. W Carcassonne tegoż samego dnia t. j. 7. maja wykonawca woli Combesa mniej odpowiedną wybrawszy porę nie tak łatwe miał zadanie, zwłaszcza, że 50 katolików z różnych sfer zamknęło się w klasztorze z Kapucynami i przez dni kilka silny stawiło opór oblegającemu oddziałowi wojska. Dopiero sprowadzone dwie szwadrony kawaleryi, jedna kompania piechoty i 50 żandarmów potrafiło wedrzeć się do klasztoru i wszystkich tegoż mieszkańców wyprowadzić do więzienia. Rzesza przeszło pięciutysięczna wśród okrzyków wrogich rządowi, a na cześć zakonników obległa gmach sądowy domagając się wypuszczenia uwięzionych na wolność, i doszło do tego, że wojsko użyć musiało broni i wolną ziemię francuską zbroczyć krwią tych, którzy prawdziwej bronili wolności. Z klasztoru paryskiego przy ulicy de la Santé wyprowadziło także wojsko 17 Kapucynów, którzy mieli odpowiadać przed sądem karnym za to, że w »wolnej« Francyi mimo dekretu kasaty nadal razem ośmielili się mieszkać. W orszaku towarzyszącym temu w swym rodzaju charakterystycznemu dla republiki pochodowi widziano zwolenników pokrzywdzonego a niesłychanym mirem wśród ludności się cieszącego zakonu jak jenerałów Charette i Recamier, admirałów Cuverville i Matthieu, posłów Mercier, Kergolay, Kellu i wielu innych dających głośny wyraz swemu oburzeniu z powodu tego, co się obecnie we Francyi dzieje, a co chyba w państwie rządzonem przez tyranów a la Neron byłoby możliwem. Zakonnicy ci naturalnie wszyscy na grzywnę zostali zasądzeni, omal, że nie spotkało to i pewnego misyonarza O. Augustyna, który pracując stale w Abissynii w przejeździe przez Francyę chwilowo w klasztorze swej zakonnej braci się zatrzymał.

W Perpignan i w okolicy tegoż miasta przeprowadzono ścisłe rewizye domowe celem skonstatowania pogłosek, że Córki Jezusowe i nadal po opuszczeniu swych domów utrzymują związek ze swym domem macierzystym. Właściciel dóbr a dawny rotmistrz armii francuskiej p. Balanda, który protestował przeciwko dokonywaniu podobnych rewizyi powołując się na paragrafy konstytucyjne został natychmiast postawiony przed sąd i skazany na 6 dni aresztu. Te i tym podobne zdarzenia stwierdzające męstwo chrześcijańskie u wielu osób świeckich sprawiły, że i dotąd chwiejne zajmujący stanowisko biskupi francuscy: Mgr. Alexander Maillet z Saint-Claude; Mgr. Kasper Latty Chalons, arcybiskup Mgr. Józef Edwin Bonnefoy z Aix i kardynał Wiktor Lécot z Bordeaux w listach swych pasterskich oświadczyli, że w sprawie kongregacyi francuskich solidaryzują się z kardynałem paryskim i uroczyście protestują przeciwko zarządzeniom i edyktom Combesa. Ogłoszenie to wywarło niezmiernie korzystne wrażenie wśród katolickiej ludności, podobnie jak i w pierwszych dniach maja urządzona przez biskupów Mgra Franciszka Schöpfera z Tarbes i Mgra Adolfa Fiarda z Montauban pielgrzymka ekspiacyjna do Lourdes, w której wzięło udział przeszło 25.000 mężczyzn, a wśród nich posłowie: Gayrand, Delarbre i Savary de Beauregard. Dwóch natomiast innych biskupów wywołało znaczne zgorszenie wydając rozkaz zamknięcia kaplic w obrębie swych dyecezyi na podstawie znanego okólnika ministeryalnego.

Pierwszy z nich arcybiskup z Albi Mgr. Eudoxyusz Mignot ogłosił w organie swej dyecezyi »La Semaine religieuse«, że Combes postępuje zupełnie legalnie i chcąc uniknąć większego złego t. j. wypowiedzenia konkordatu należałoby teraz poczynić Combesowi ustępstwa we wielu punktach w sprawie kongregacyi; drugi zaś to biskup z Dijon Mgr. Albert Le Nordez, który w swym dyecezyalnem czasopismie zająwszy stanowisko przeciwne wszystkim prawie członkom episkopatu francuskiego, powiada, że w istnieniu kaplic zakonnych wielkie leży niebezpieczeństwo dla kościołów parafialnych, jest zatem absolutnie za zamknięciem wszystkich kaplic, »przez co położy się raz na zawsze kres nadużyciom, które z górą przez lat 100 w kraju ku szkodzie tolerowano Kościoła«. Nie chce się doprawdy wierzyć, by słowa podobne wyszły z pod pióra biskupa katolickiego — spełnione w rzeczy samej słowa Mistrza: »albowiem muszą przyjść zgorszenia, a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi« (Mat. 18. 6. 7.). Darmobyś szukał w tych dwóch pismach biskupich słówka o obronie praw Kościoła, o wolności do której we Francyi katolicy chyba równe całkiem mają prawo jak i liberałowie i masoni, darmobyś chciał się doczytać o obronie praw kleru i wiernych, których ci pasterze pewno nie drzwiami do owczarni Chrystusowej się dostawszy na łup i pastwę wydają Combesowi!...

Nie dziw tedy, że i wrogowi Kościoła czytając takie enuncyacye biskupie skorzystają z nich na swą stronę i w kraju, w którym swego czasu Jean Jacques Rousseau święcił swe tryumfy w kraju, gdzie na sztandarze obronę praw ludzkich wypisano, pod rządami takich biskupów jak

wspomnieni dwaj z Albi i Dijon wolność katolicka i nadal deptaną będzie. Gwałty, jakich wobec tej niesolidarności biskupów, Combes z coraz większą zaciętością na zakonach się dopuszcza, przechodzą wszelkie granice, tak, że czasami wątpić się zaczyna, czy Francya swą kulturą sławna dawniej jeszcze do rzędu cywilizowanych państw europejskich zaliczać się ma prawo. W Cosae nad Loirą w departamencie Nievre skazano np. dwie nauczycielki na 6 dni aresztu za to, iż w czasie odjazdu wypędzonych zakonnic na ich cześć wzniosły okrzyk; do Nancy sprowadzono aż trzy brygady żandarmeryi z Herrouć, Vezelise i miejscową do burzenia barykad, które ludność wzniosła przed klasztorem mających wyjeżdżać Oblatów. W Bastii na wyspie Korsyce w czasie wydalania Kapucynów przyszło do istnej walki pomiędzy wojskiem a mieszkańcami tegoż miasta. Przed pensyonatem Marystów w St. Pourçain socyaliści przyłączywszy się do żandarmów poranili nożami wiele osób, które się zebrały tamże, aby pożegnać wychowawców swych dzieci. Wobec takich rozbojów dokonywanych przez obecny rząd francuski urzędnicy i wojskowi mający bodaj iskierkę szlachetności, przesyłają co chwila prośby o dymisyi, tak np. prezydent trybunału w Compiegne p. de Maintenant, prezydent sądu cywilnego w Lugdunie p. Marnis, sędzia z Sevres p. Clement, rotmistrz 4 pułku dragonów de Coubertin, porucznicy Portier z Rochessur-Yon i de Lestaps z Nantes motywując swe prośby tem, że w czynach tak jawnie niesprawiedliwych i republice hańbę przynoszących z czystem sumieniem dopomagać nie byliby w stanie rządowi. Co więcej nawet syndykat paryskiej prasy w nader ostrych wyrazach potępił nieprawne postępowanie Combesa, któremu wielce niemiły przydarzył się epizod w chwili, gdy przyjechał, aby się przypatrzyć wyścigom na Longchamps odbywanym wobec króla angielskiego Edwarda VII.; wysiadającego bowiem z powozu powitano ze wszech stron okrzykami: »Precz z tyranem, niech żyje wolność!«

Godni Combesa sprzymierzeńcy jak Tery, Charbonnel, Berenger i inni wydali w połowie maja następującą odezwę do narodu francuskiego: »Narodowy Związek wolnodumców, współpracownicy i przyjaciele słuszności i czynu podejmują rękawicę rzuconą im przez biskupów, mnichów, kongregacye i Kościół. Na zuchwalstwa rzymskich sług odpowiedzą oni wnet ostatecznem utwierdzeniem wolnego sumienia świeckiego. Słowom kłamstwa padającym z ambon przeciwstawić będą słowa sprawiedliwości i wolnego rozsądku. Zapraszamy niniejszem wszystkie grupy wolnomyślących, wszystkie zjednoczenia racyonalistyczne, loże, syndykaty, polityczne komitety, giełdy robotnicze, uniwersytety ludowe (widać, że i one wszędzie, jak i w Galicyi do tego samego pięknego (!) zaliczone towarzystwa) itp. stowarzyszenia, aby w niedzielę 17. maja o tej samej godzinie we wszystkich większych miastach powzięły stanowczą uchwałę: »nie chcemy mieć opłacanych przez rząd księży, ni biskupów, ni żadnego państwowego kościoła; chcemy i domagamy się wypowiedzenia konkordatu; chcemy, aby republika wydarła się wreszcie ze szponów dogmatów i zabobonów«.

Ciekawa rzecz, czy też i ta odezwa nie przemówi wreszcie do przekonania wyżwspomnianym dwom biskupom-republikanom z Albi i Dijon i nie zmieni ich chyba zanadto liberalnych zasad? No! ale po takich osobnikach można się wszystkiego spodziewać, bo u liberałów nie ma nic niepodobnego!.. Proszę tylko posłuchać, że tak jest w istocie!... Były deputowany Laloge, który stanąwszy na czele, socyalistycznemi zasadami przesiąkniętych robotników francuskich na każdem zgromadzeniu polecał im cywilne pogrzeby, a wśród przyjaciół swych propagował myśl chrzczenia dzieci szampanem, utracił przed paru tygodniami syna; według zasad swych powinien był urządzić dlań także pogrzeb cywilny: ale gdzież tam?... Pogrzeb odbył się na jego własne życzenie najkompletniej według przepisów Kościoła św., a zwolennicy jego polityczni nie mają za to dość słów oburzenia dla niego. Inny deputowany Delmao nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby nie przepuścić ataku na »czarnych« tj na katolików, a zwłaszcza na duchowieństwo, a jednakowoż w drugiej połowie maja towarzyszył synowi swemu do kościoła w Awteuil, gdy tenże tam przystępował do pierwszej Komunii św. Prezydent francuskiej republiki, udzielający sankcyi wszystkim dekretom Combesa, próbujący w rozmaite sposoby, czy mu się nie uda wykonać bezczelny zamiar uzyskania audyencyi u Ojca św. w czasie pobytu w Rzymie, prezydent Loubet, który wobec masońskich planów Combesa nie poczuwa się wcale do obowiązku zrezygnowania z prezydentury, umie także jakimś dziwnym pewno na wyższej polityce opartym sposobem pogodzić swe uczucia religijne z masonerya i liberalizmem. Przed kilku dniami polecił najmłodszego syna swego w jak najuroczystszy sposób przygotowywać do przyjęcia pierwszej Komunii św. i wprawdzie sam znów z »wyższych względów« nie był obecnym przy tej uroczystości w kościele św. Filipa, lecz nie zaniedbał niczego, coby mogło się przyczynić do uświetnienia dnia tego. Ot' to siła i słabość zasad katolickich!..

Dnia 14. maja br. zmarł w Paryżu w 74. roku życia także jeden z tych, dla których zasady są bagatelą nie zasługującą wcale na uwagę. Bernard Bauer z rodziców żydowskich w Peszcie, urodzony w r. 1849. zjawił się w Paryżu i wstąpiwszy do pułku kirassyerów, służył pod jenerałem Cavaignac, ówczesną głową rządu francuskiego. Widząc że karyera przed nim jako przed żydem zamknięta, dla interesu zapewno przyjął chrzest św. Gdy jednak i to ambicyi jego zadowolić nie mogło, postanowił zerwać ze światem i wstąpił do zakonu Trapistów. Niespokojny duch nie pozwolił mu zbyt długo wytrwać w zakonie, którego podstawą zaparcie i posłuszeństwo; po 10 latach więc zrzucił habit i sekularyzowawszy się przyjęty został w poczet duchowieństwa świeckiego dyecezyi paryskiej. Wnet zasłynął jako kaznodzieja, a rozgłos, jaki wywołał jego zbiór kazań pod tytułem »La but de la vie« głoszonych wobec dworu francuskiego, przyczynił się nie mało do tego, iż powszechnie mówiono o nim »il a fait la conquête de Paris« i z tego też powodu powołanym został po r. 1860. na kapelana cesarskiego do pałacu »Tuileries«. Po latach kilku sprytem swej rasie właściwym potrafił pozyskać tak wielkie zaufanie cesarzowej Eugenii, że powierzyła mu kierownictwo swego sumienia. Jako spowiednik cesarzowej stał się jedną z najbardziej wpływowych osobistości u dworu, który też wyjednał mu u Stolicy Apostolskiej godność protonotaryusza, i kto wie, czy nie byłby on doszedł i do godności biskupiej, gdyby nie nadeszły znane z r. 1870 wypadki Z wyjazdem cesarzowej Eugenii z Paryża, ustał i wpływ Mgra Bauera; co widząc tenże, postanowił przerzucić się znów na inne pole, byle tylko dogodzić swym ambitnym planom. Zrzucił suknię duchowną, rozpoczął życie w całem słowa tego znaczeniu hulaszcze, ciągle widzieć go można było w towarzystwie dam z »demi-monde«, aż wreszcie doszło do tego, że mając lat 69. wszedł w związki małżeńskie z jedną z artystek teatru paryskiego. Jak żył, tak i umarł bez pociech religijnych, a pogrzeb jego na cmentarzu Pere Lachaise odbył się bez ceremonii kościelnych, kilkoro ludzi i »wdowa« oto był cały orszak pogrzebowy tego, który przez lat kilka rzec można trząsł Francyą i choć nie minister, kierował jej polityką.

Inny podobnego typu kapłan wstępuje obecnie na arenę życia politycznego we Francyi ku uciesze masonów i wszystkich wrogów Kościoła. To Abbé Allegret, wikaryusz przy kościele St. Germain L'Auxerrois w Paryżu. Trzynaście lat żywota kapłańskiego liczący, od lat kilku zacięty wiedzie bój z własnym arcybiskupem, raz już nawet ściągnął na siebie karę suspensyi a w sferach duchownych znany jest pod nazwą »l'ulcère du diocèse« (wrzód dyecezyalny). Teraz korzystając z unieważnienia wyboru nacyonalisty Syvetona postawił swą kandydaturę do izby deputowanych z I. okręgu paryskiego a w mowach swych przedwyborczych nazywa się »republikańsko-demokratycznym i liberalno-katolickim kandydatem« Nie ulega wątpliwości, że masoni, socyaliści i liberałowie paryscy wytężą wszystkie swe siły, aby przeforsować wybór tego, tak wielce im miłego kapłana; a Combes może zechce przedstawić go Stolicy Apostolskiej na jedną z opróżnio-

nych stolic biskupich we Francyi. Biskupi z Albi i Dijon zyskaliby pewno w nim świeżego sprzymierzeńca w swych pracach na szkodę Kościoła św.

Przypomną sobie też czytelnicy »Gazety kościelnej« moją niezbyt dawną notatkę z Mährisch-Schonberg na Morawii, gdzie rada miejska uchwaliła oddać katolicki kościół św. Barbary na użytek gminie starokatolickiej. Dla odświeżenia tegoż wypadku w pamięci, dodam, że c. k. starostwo unieważniło tę uchwałę z uczuć katolickich szydzącą, podobnież postąpiło i c. k. namiestnictwo, ministeryum zaś spraw wewnętrznych słuszność przyznało gminie. Na podstawie tej dyecezyi ministeryalnej, rada miejska zażądała 4. kwietnia br. od miejscowego proboszcza wydania kluczy od wspomnianego kościółka. Proboszcz opierając się na zasadzie, że jakkolwiek rada miejska ma prawo patronatu nad tymże kościołem, jednakowoż prawo używania tegoż przysługuje wyłącznie rzymsko-katolickiej parafii w Mahrisch-Schonberg; zadośćuczynić nie chciał bezprawnemu żądaniu miejscowej rady miejskiej. Wobec tego powstał hałas w szeregach liberalnych i wszechniemieckich, sprowadzono ślusarza i tenże przy asystencyi c. k. żandarmeryi (w państwie katolickim!) wytrychem drzwi kościoła otworzył i starokatolików wprowadził w tegoż posiadanie. Oburzenie katolików było tak wielkie, że gdyby nie interwencya miejscowego duchowieństwa, byłoby przyszło do rozlewu krwi. Proboszcz naturalnie wniósł sądową skargę przeciwko magistratowi miasta o naruszenie w posiadaniu i oczekiwać teraz należy, jak też c. k sądy morawskie zachowają się w tej sprawie; bo przyznam się znając zapatrywawania religijne wielu c. k. sędziów galicyjskich, nie miałbym ochoty wszczynać podobnego procesu!...

Po interpelacyi w parlamencie wiedeńskim skierowanej przeciwko arcybiskupowi ołomunieckiemu, przyszła kolej na księcia biskupa z Grazu Mgra Leopolda Schustera. Dzielny ten a od lat 8 dyecezyą rządzący pasterz widząc coraz groźniejsze niebezpieczeństwo dla swych dyecezyan ze strony agitacyi »Los von Rom« wydał w maju br. list pasterski, w którym ostrzega ich przed fałszywymi prorokami, wykazuje że jedynie religia rzymsko-katolicka jest prawdziwą religią Chrystusa, że agitatorów ruchu »Los von Rom« unikać należy i cytuje słowa Jana św.: »jeśli kto przychodzi do was, a nauki Jezusa Chrystusa nie przynosi, nie przyjmujcie go w domu, ani mu, daj zdrów, nie mówcie, albowiem, kto mu daj zdrów mówi, uczestnikiem jest uczynków jego złościwych« (II. Jan. 10). Wzywa przeto biskup wiernych swej dyecezyi, by unikali społeczności z takiemi osobami, by nie uczęszczali ani na zgromadzenia przez nich urządzane, ani z niemi w przyjaźń nie wchodzili, ani też brali udziału w ich nabożeństwach. W takim sensie napisanego listu nie powstydził by się chyba żaden biskup katolicki, a nawet za obowiązek poczytywałby sobie w taki sposób do wiernych się odezwać. Ale prawda w oczy kole! więc też i organ liberałów i apostatów styryjskich »Grazer Tagblatt« zapienił się z gniewu przeciwko biskupowi spełniającemu obowiązek swego urzędu; więc też i liberalna grupa posłów zainterpelowała w parlamencie Dra Koerbera, czy mu wiadomo o sianiu niezgody wśród ludności styryjskiej przez biskupa Schustera i czy zdecyduje się pociągnąć za to biskupa do odpowiedzialności? Ot! pięknych dożywamy czasów! w katolickiej monarchii nie wolno już biskupowi katolickiemu wystąpić w obronie katolicyzmu! natomiast wolno apostatom odbywać missyjne podróże wzdłuż i wszerz monarchii, wolno socyalistom i liberałom szkalować biskupów i duchowieństwo a rząd ma za wsze jedną odpowiedź: »brońcie się sami, jak umiecie«!.

Nakoniec jeszcze smutną wiadomością podzielić się mi wypada z czytelnikami a dotyczące znakomitego arcydzieła Leonarda da Vinci, znanego w świecie całym pod nazwą: »Ostatnia Wieczerza«. Pisałem już w jednej z pierwszych mych kronik — o ile mi się zdaje — jeszcze w jesieni 1901, że olbrzymi ten fresk, znajdujący się na ścianie refektarza klasztoru dominikańskiego S. Maria della Grazia w Medyolanie, ulega coraz większemu zniszczeniu i że podjęto myśl odrestaurowania takowego. Nadzieje jednak zawiodły, najsławniejsi włoscy malarze nie byli w stanie dzieła tego wykonać. Dziś już prawie fresk ten nieistniejącym nazwać można. Z zawilgoconej ściany malowidło to liczące lat z górą 400 (stworzone bowiem w roku 1498) znikło prawie zupełnie, znać jeszcze nieco głowę św. Bartłomieja i jedną krawędź stołu, reszta zaś wygląda jak jedna ciemna plama. Już za czasów Goethego widocznem było, że ten fresk ulega szybko zniszczeniu; (wówczas to sądzono, że jestto jedyny fresk, który wyszedł z pod rąk sławnego mistrza, wykryto jednakowoż później inny jeszcze a mianowicie dekoracye del Castello); spustoszenia największego z powodu zawilgocenia murów dokonano w czasie odstąpienia klasztoru na magazyny dla wojsk napoleońskich; francuscy to żołnierze mogą się poszczycić sławą Herostrata, zniszczywszy ponadto jedyne wiarogodne Leonarda plastyczne dzieło, statuę Sforzy na koniu. Ostatnią jeszcze próbę podejmują teraz artyści włoscy, celem uratowania przynajmniej szczątek z Ostatniej Wieczerzy; pragną ze ściany zdjąć to, co pozostało, aby podobnie jak i resztki innych starych fresków przechować je w archeologicznem muzeum pałacu di Brera w Medyolanie. Najcenniejsze sztychy Ostatniej Wieczerzy pochodzą od Rafaela Morghena włoskiego rytownika († 8. kwietnia 1833 we Florencyi) i Rudolfa Stanga profesora akademii sztuk pięknych w Amsterdamie wykonany w r. 1875; pięknem też naśladownictwem w mozaice poszczycić się może kościół Minorytów we Wiedniu (VIII. Alserstrasse). *X. X.*

Czy wypada, aby katecheta dawał notę niedostateczną z religii?

Na zebraniu towarzystwa nauczycieli wyższych szkół, w czasie Świąt Zielonych, we Lwowie, powiedział ks. dr. Ciemniewski, że absurdem jest dawać uczniowi notę niedostateczną z religii. Nie wiem, czy motywował swe powiedzenie i jak szanowny mowca, ale mnie się ono nie podobało. Może być, ze gdyby mi kto jasno wyłożył racyę takiego zdania, przystałbym na nie, ale dotąd jestem inaczej przekonany. Celem wywołania jakiej małej dyskusyi w tej sprawie, a choćby tylko celem ulżenia swemu sumieniu, powiem co myślę.

Jestem tedy zdania, że katecheta może i powinien dawać notę niedostateczną z religii. — Racye moje są takie: Wiara podaje prawdy objawione, które student powinien poznać i umieć, stosownie do rozwinięcia umysłowego, uzasadnić. Nie wystarczy, żeby tylko uczuciowo był religijnym, ale i rozumowo. A teraz taka może być alternatywa. Albo uczeń jest tak głupi, że prawd, w zakres religii w szkołach wchodzących, ani spamiętać, ani uzasadnić nie potrafi, albo, co częściej się zdarzyć może, nie chce, bo jest leniwy. — W pierwszym razie możnaby jeszcze mieć wzgląd na ucznia, ale w drugim, co ma katecheta począć? Powie kto może: winien ucznia zachęcać, prosić, grozić etc. aż się uczeń ulituje nad katechetą i wyuczy się religii, i tak katecheta ze spokojem sumienia będzie mu mógł dać notę dobrą. Bardzo być może, że tak trzeba robić w wielu razach, ale jak to nie poskutkuje, to co wtedy?

Natura ludzka w ogóle, a młodych ludzi w szczególności jest taka, że nieraz żadne motywa na nią tak skutecznie nie podziałają i do poprawy nie skłonią, jak kara dotkliwa. Wiadomo zaś każdemu, który choć krótko zajmował się nauczaniem w szkołach, że dwójka jest nieraz jedynym środkiem pobudzającym ucznia do refleksyi i do poprawy. Pytam się tedy, dlaczego katecheta, kiedy już inne środki wyczerpał, tego nie może użyć? Powie kto jeszcze, katecheta winien nauczyć ucznia religii, bo to nie jest geografia, matematyka etc.; uczeń musi wynieść pewną wiedzę religijną, w życiu potrzebną człowiekowi. Zgoda, ale jeśli ten uczeń jest tak ograniczony, że go w tym zakresie, jaki się wymaga w szkołach średnich, nauczyć nie można, to jemu w takim razie takiej wiedzy do zbawienia nie trzeba. Wystarczy wtedy, jak sześć prawd wiary będzie znał, jako tako rozumiał, będzie

umiał pacierz i t. d.; ale, gdyby się znalazł taki uczeń, co jest tylko hypotezą, czy katecheta ma przez ośm lat mieć taką kulę u nogi ze szkodą innych, a nie raczej zmusić go, choćby dwójką do opuszczenia szkoły i do zadowolenia się niższą wiedzą religijną, jaką dają n. p. szkoły ludowe? Czy puszczając takiego osła z klasy do klasy za darmo nie demoralizuje innych uczniów, a zamiast przysłużyć się sprawie Kościoła, nie szkodzi mu? bo taki uczeń, przypuśćmy, że jakim cudem przejdzie gimnazyum, przy takiej głupocie nie będziez miał jeszcze większej dozy zarozumiałości, a ufny w ukończone studya i dobre noty z religii, nie porzuci tej religii dla pozornych trudności, których rozwiązać nie będzie umiał, bo za głupi na to, a za zarozumiały, aby się poddać powadze drugich? Ale to jak powiedziałem tylko hypoteza, bo trudno przypuścić, aby student przy dobrej woli i przy przystępnym wykładzie katechety nie podołał przepisanej wiedzy z religii w szkołach średnich.

Ale głównie mi chodzi o ucznia próżniaka, który sobie z napomnień i najserdeczniejszych katechety nic nie robi, cóż czy i jego musi katecheta nauczyć? A czy taki uczeń się nie znajdzie? Najprzód sam wiek młody, a więc do lekkomyślności skory, a potem zepsucie nieraz, czy ucznia nie uczynią nie przystępnym na wszelkie perswazye? A co wtedy ma katecheta robić, czy to nie będzie zgorszeniem dla innych uczniów, jak takiego leniucha będzie puszczał z dostateczną cenzurą. A potem i to jest właściwa odpowiedź na zarzut powyższy, czy kara, w formie dwójki nie będzie lekarstwem dla ucznia, aby go zmusić do uczenia się, a tak jednym ze środków w rękach katechety, aby ucznia z gimnazyum nie puścić, bez dostatecznej wiedzy religijnej?

Ale to ucznia odstręczy od katechety i religii! Jednych odstręczy, ale drugich, wprawdzie nie wprost, ale pośrednio pociągnie. Niejeden po takiej kąpieli, jak dwójka, wejdzie w siebie, będzie się uczył, a wtedy rzeczą katechety podnieść jego poprawę, dać choćby o jeden stopień lepszą klasę dla zachęty i tak przywiązać do siebie i do religii. Tak jak zawsze, trzeba wprzód zatwardziałego grzesznika skruszyć jakiem nieszczęściem, aby go poprawić tak i w tym wypadku A że kilku choćby się odstręczy to trudno; wszystkich i tak nie zbawimy, a dla dobra innych i dla samej zasady trzeba nieraz jednostki poświęcić, które same sobie winne swej nieszczęsnej doli.

Mówię, że sprawa samego nauczania religii na takiej pobłażliwości cierpi, bo czyż uczeń taki zadarmo przepuszczany, nie będzie sobie drwił z pogróżek katechety, kiedy z doświadczenia drugich i swego wie, ze katecheta choć się irytuje, ale nigdy dwójki nie da — a jemu o to tylko chodzi? Czy takie postępywanie nie jest utwierdzaniem ucznia w lenistwie i uporze?

A potem i to zauważyć nie szkodzi, na co właściwie tak się domagać egzaminu religii przy maturze, jeśli katecheta ma ręce związane i nie może dać dwójki i wtedy z religii? Wszak nieuki i leniwi uczniowie, kiedy się o tem dowiedzą, właśnie nic z religii nie będą robić do matury, bo czy tak czy siak przejdą i katechecie w oczy się śmiać będą.

Powiedziałem, co mi się zdaje, nie przypisując sobie nieomylności w tej sprawie. Formułuję ostatecznie tak moje zdanie na poruszoną kwestyę:

Katecheta winien oględnie i roztropnie postępować w szafowaniu dwójkami z religii i raczej się skłaniać na stronę łagodniejszego postępowania, ale w pewnych razach winien absolutnie, choćby sam jeden i tylko z religii dać drugą klasę.

Ks. Dr M. S.

Bibliografia.

Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego. Tom szósty. Kraków. 1902 r. Str. 479 w 8-ce.

Pożytecznego tego wydawnictwa, jedynego dziś w Galicyi, poświęconego wyłącznie dziedzinie homiletyki praktycznej, dawno już ukazał się kompletny tom szósty; słuszna przeto, by mu choć późno poświęcić na tem miejscu należną wzmiankę. Trzymając się przyjętej od początku tego wydawnictwa swobody w zamieszczaniu gotowych utworów kaznodziejskich, pochodzących od członków Towarzystwa Jezusowego, starszych i młodszych, wydawca podał i w tym tomie po kolei różne formą i treścią płody homiletyczne w ogólnej liczbie 54; w to wchodzi 10 nauk niedzielnych, 21 świątecznych, 16 przygodnych, 4 mowy żałobne i 2 egzorty do osób zakonnych. Do działu świątecznych zaliczono obok kazań na doroczne uroczystości także kilka na dni Świętych Pańskich, nie należące do uroczystych, jako to: na M. Boską Bolesną, na dzień św. Aniołów-Stróżów, na św. Alojzego, św. Martę, św. Jana Kantego, św. Marcina, św. Jana od Krzyża i św. Katarzynę. Tu należy także egzorta o życiu św. Stanisława Kostki. Śród przygodnych spotykamy piękną seryę nauk majowych (6) ks. Badeniego i kilka nauk o Najśw. Sercu Jezusowym (4 łącznie z nauką ks. Załęskiego), dalej kazanie na prymicyach, na jubileusz kapłański, przy obłóczynach zakonnych, 2 przemowy do nowożeńców przy ślubie, kazanie przy poświęceniu kościoła, o komunii świętokradzkiej, o miłosierdziu Boskiem, do których dołączyć należy jeszcze egzortę o szukaniu królestwa niebieskiego.

Na ten obfity zbiór złożyły się utwory autorów znanych już z poprzednich tomów; po raz pierwszy debiutują w tem wydawnictwie i ks. Suszczewski i ks. Płoński (1781—1836). Stosunkowo najwięcej podano w tym tomie utworów kaznodziejskich zmarłych: XX. Badeniego (9), Praszałowicza (8) i Morawskiego (6), po nich idą prace homiletyczne XX. Bratkowskiego, Hołubowicza i Tomaszewicza. Odmiennie od poprzednich tomów usiłują wydawcy zamieszczać w nowszych, prócz kazań i nauk w ścisłem znaczeniu, także homilie sporadyczne. W tomie szóstym jest ich kilka, a mianowicie na II. niedzielę po Wielkiejnocy (X. Praszałowicz), na niedzielę X. po Świątkach (X. Morawski), na Niedzielę Wielkanocną — analityczna z listu św. Pawła do Kolossan (X. Morawski), na Poniedziałek Wielkanocny — syntetyczna z ewangelii (X. Tomaszewicz), na Wniebowzięcie N. P. Maryi — analityczna z ewangelii (X. Praszałowicz). Cztery mowy żałobne należą społem do ks. Stefana Bratkowskiego.

Ze względu, że wszystkie prawie utwory zamieszczone w tym tomie, pochodzą od kaznodziejów dobrze znanych z prac kaznodziejskich poprzednio już drukowanych i niejednokrotnie już recenzowanych, wystarczy w sprawozdaniu niniejszem ograniczyć się wzmianką, że jak poprzednio, tak i w tym tomie, poszczególne utwory opracowane są wyczerpująco, podziały przeprowadzone są logicznie i treściwie, temata są wprawdzie znane i często powtarzane, ale dość praktyczne i przeważnie do potrzeb wykształconego słuchacza dostosowane. Do głębiej pomyślanych tematów należą X. Langera »o duchu ofiary i o kapłaństwie« i te również odznaczają się dokładnem i wszechstronnem rozwinięciem założenia. To samo powiedzieć należy o utworach kaznodziejskich śp. X. Morawskiego. Wyborne a pełne szkice, zgrupowane w spisie rzeczy, streszczają każdą naukę wcale wyczerpująco i ułatwiają spamiętanie toku myśli i ich wzajemnego związku. *Ks. Jougan.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Komisya klimatyczna w Zakopanem uwolniła od połowy taksy tych członków Towarzystwa, których Wydział centralny poleci.

Zniżenia opłat w zakładach leczniczych w Sassowie, w Truskawcu i Dra Chramca w Zakopanem, czyt. ogłoszenie w *Gazecie kościelnej* Nr. 21.

We Lwowie dnia 8. czerwca 1903.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

X. Dr. A. Jougan — wiceprezes.
X. J. Boczar — sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Najprzew. X. Biskup Karol Fischer, wizytując dekanat Samborski, przybył na uroczystość Trójcy Najśw. do Chyrowa, gdzie konsekrował rozszerzony staraniem X. Dziekana W. Macha kościół. Dzień następny tj. 8. czerwca spędził Najprzew. X. Biskup w Kolegium OO. Jezuitów i udzielił uczniom Konwiktu Chyrowskiego pierwszej Komunii św. i Sakramentu Bierzmowania.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany w dekanacie radłowskim dziekanem ks. Antoni Kmietowicz, prob. w Radłowie, ks. Józef Nikiel, prob. w Zaborowiu wicedziekanem, ks. Jan Piłch, prob. w Wietrzychowicach notaryuszem.

Przeniesieni: ks. Adam Bryl z Zaborowia do Podegrodzia, ks. Bartłomiej Wolski z Dębna do Dębicy, ks. Leon Romański z Dębicy do Pstrągowej.

Ks. Aleksander Golec, wikary z Podegrodzia, otrzymał trzymiesięczny urlop dla poratowania swego zdrowia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.